Nr. 237. Kraków, Wtorek 29 Sierpnia 1893. Rocznik V.

**Przedpłata wynosi w Krakowie:**
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
**Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:** miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt., na prowincji 10 cnt.

# KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.



**Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.**

## Z bieżącej chwili.

*Petersb. Wied.* piszą:

„Rosya podniosła o 50 proc. cła od produktów i wyrobów niemieckich, wprowadzanych do Finlandyi, zaś Niemcy kilka dni temu, na mocy postanowienia rady związkowej, odpowiedziały również podwyżką taryfy maksymalnej o 50 proc. od towarów przywożonych z Finlandyi i pod pozorem obawy epidemii wzbroniły całkowicie przywozu z Rosyi siana i słomy. Tak to nie zbyt pocieszające wieści otrzymujemy z powodu wojny celnej.

„Jednocześnie nie ustają próby porozumienia się Rosyi z Austryą celem uregulowania pomiędzy temi państwami stosunków handlowych. Doprowadzono już do zgody w sprawie bezpośredniej komunikacyi pomiędzy południową Rosyą przez Austro Węgry z Francyą i Szwajcaryą. Porozumienie doszło do skutku na następujących warunkach: Rosya korzystać będzie z obniżonych taryf od przewozu zboża, drzewa i nafty i na odwrót godzi się na obniżenie taryfy od żelaza, szkła i papieru. Porozumienie przede wszystkiem zasługuje na uwagę z tego względu, iż stanowi dobry początek, świadczący o dobrych zamiarach obu stron zbliżenia się w zakresie handlowym, a nadto samo przez się daje korzyści obustronne i do pewnego stopnia paraliżuje następstwa nieporozumienia celnego z Niemcami. Bezpośrednie stosunki pomiędzy południową Rosyą, Francyą i Szwajcaryą mogą dojść do znacznego stopnia rozwoju, a ponieważ w tym zakresie właśnie rosyjscy handlowcy odznaczają się wielką przedsiębiorczością — należy więc oczekiwać, iż cała sprawa nie pójdzie w odwłokę.

„Przy całym właściwym sobie patryotyzmie prasy niemieckiej, która stara się ukryć straty i szkody poniesione przez Niemcy na skutek wojny celnej, pokazuje się jednak, jak ciężkie chwile przebywa niemiecki przemysł i żegluga, a zwłaszcza jak ciężko dotknięta jest wschodnia część Prus. W szląskich fabrykach żelaza odprawiają robotników, w portach nadbałtyckich rozporządzają załogi okrętów, którymi nie ma po co przewozić. Powstał projekt przekształcenia Gdańska i Kłajpedy na wolne porty, by uchronić te miasta od ostatecznej utraty znaczenia handlowego.

„Ale rząd hr. Capriviego pozostaje głuchym wobec tych wszystkich wymownych wskazówek, jakie daje praktyka. Biórokracya berlińska postanowiła sobie za jakąbądź cenę używać wakacyj do listopada, nie lękając się nawet tego, że parlament, na mocy przysługujących mu praw, może odrzucić piędziesięcioprocentową nadwyżkę, którą rada związkowa wprowadziła motu proprio i na własną odpowiedzialność".

Skład nowego parlamentu niemieckiego przedstawia się według świeżo sporządzonego wykazu jak następuje: Stronnictwo liberalne posiada w izbie obecnie 70 mandatów (w rozwiązanym parlamencie posiadało 67), wolnokonserwatywne 28 (18), niemieckie stronnictwo reformy 12, (antisemickie stronnictwo ludowe posiadało w rozwiązanym parlamencie 4 mandaty), centrum bez hospitantów 96 (105), welfickie stronnictwo 7 (10), Koło polskie 19 (17), stronnictwo narodowo-liberalne 53 (42), wolnomyślne stronnictwo ludowe 23 i wolnomyślne zjednoczenie 13 (dawniejsze stronnictwo wolnomyślne 68) południowo-niemieckie stronnictwo demokratyczne 11 (10), socyalno demokratyczne 44 (36), alzackie 8 (10), związek chłopski 4, niemieckie socyalne stronnictwo antisemickie 3 (1), nadto zasiada w izbie 1 Duńczyk, 4 posłów „dzikich", w tej liczbie hr. Herbert Bismarck i wreszcie Ahlwardt, nie przyjęty do żadnego stronnictwa.

We Włoszech dotąd panuje nadzwyczajne wzburzenie umysłów. Krwawa bójka w Aigues-Mortes poruszyła dawne niechęci i nienawiść. Opinja publiczna jednak nie tyle potępia Francję, ile ministra Giolitti, któremu zarzuca, że działał bez należytej energii i skompromitował się niedołężnością wobec narodu francuskiego.

Wzburzeniu umysłów dziwić się nie podobna, jeżeli rozważymy, że wypadki w Aigues Mortes dotąd zapełniają łamy dzienników a opowiadania robotników, którzy wrócili do kraju cali, jeszcze bardziej zaostrzają dotychczasową sytuację. Szczególniej artykuły w gazetach pisane są z namiętnem uniesieniem, tak, że czytając je nie jeden pomyśli, że nie warto żyć w tem naszem XIX stuleciu.

Wszakże opozycja włoska, wyzyskująca opisy swego krwawego zajścia chybia właściwego celu. Francuscy robotnicy w tak okrutny sposób znęcający się nad swemi włoskimi towarzyszami ani pomyśleli nawet o tem, że obecnie nie Crispi, ale Giolitti stoi na czele włoskiego rządu. Imię włoskiego ministra-prezydenta obojętnem im było najzupełniej, bo chodziło tu o robotę i konkurencję, czyli o zawiść jaką wywołali Włosi, podejmując się prac po obniżonej cenie. Gdyby Crispi dotąd kierował nawą państwową, niewątpliwie wystąpiłby energiczniej, ale wątpić przychodzi czy w ten sposób zbawiłby Włochy i pokój europejski.

Jeżeli zaś lud włoski niezadowolony jest ze swego rządu, Francja w tym względzie nie dała najmniejszego powodu. Przeciwnie sami Włosi atakując w niedzielę, na Piazza Farneze gmach poselstwa francuskiego bezwiednie usłużyli tylko Francji, bowiem gabinet francuski żądać może obecnie satysfakcji. Prasa opozycyjna też głosi ironicznie, że skutkiem takiego stanu rzeczy role zostały zmienione, bo dziś Francuzi są obrażeni, a wina tej obrazy ciąży na ludności Rzymu.

Wypadki minionej soboty i niedzieli zmusiły rząd włoski do usunięcia z urzędu prefekta Rzymu, zastępcy dyrektora miejscowej policji, oraz komisarza dzielnicy, w której znajduje się pałac Farneze. Opozycja tymczasem uważa ten krok za czyn wyraźnej słabości i obrzuca zarzutami głównie gabinet. Ale czegoż się miał chwycić rząd? Znalazł się on w położeniu przymusowem. Giolitti sam uznał kłopotliwy stan i przewidział swój nieochyby upadek. Musi on stać się kozłem ofiarnym z powodu ogólnej ku niemu niechęci, lecz czy był inny punkt wyjścia.

*Riforma* śmiało przytacza nazwisko dawnego ministra Crispiego; ale wątpić należy, czy kierownik dawniejszy rządu, czy ów mąż stanu poważyłby się rzucić Francyi rękawicę wyzwania.

Włoska opozycya, której wystąpienie tłómaczy patryotyzm, pociesza się tem jedynie, że cała Europa w sprawie obecnej sympatyzuje z Włochami Walka krwawa w Aigues-Mortes rzuca bardzo jaskrawe światło na kulturę owego narodu, który twierdził, że idzie na czele cywilizacyi.

Pan Brin wyraźnie oświadczył przez biuro agencji Stefania, że ufa bezstronności i sprawiedliwości sądów francuskich. Byłoby to hańbą Francji gdyby zawiodła położone w niej zaufanie. Zapewne i w Paryżu są najsilniej przekonani o konieczności ukarania morderców i wynagrodzenia rodzin po zabitych. Zachowanie się p. Dupuy Burmistrza w Aigues-Mortes, mianowicie jego proklamacja zapewniająca, że bronił i otaczał opieką włoskich robotników, jest nieco podejrzaną, wszakże niepodobna twierdzić, ażeby lud cywilizowany wzbraniał się dać zadosyćuczynienie, gdy to jest jego obowiązkiem podyktowanym przez cywilizację i religię. Gdyby rzeczywiście Francja nie dotrzymała zobowiązania i haniebny czyn w Aigues-Mortes nie został ukarany, znalazłaby się po za obrębem całego narodu.

Lecz nawet gdyby francuskie sądy nie urzeczywistniły zaufania pana Brin, uczucie Włochów co do polityki królestwa pozostanie to samo. Giolitti skoro zbierze się izba, padnie ofiarą wypadków w Aigues-Mortes, a stosunki Włoch z dwoma cesarstwami tem cieśniej się jeszcze spoją. W Paryżu niezmiernie oburzają się na to, że pomiędzy rozmaitemi objawami antifrancuskiemi, jakie miały miejsce w zeszłym tygodniu, śpiewano hymny niemieckie, a nawet narodowy hymn austryacki był z wielką radością oklaskiwany. W tem wszystkiem przebija się zdrowy rozsądek włoskiego ludu, przypomina on sobie dawnych przyjaciół w chwili udręczenia i bólu. Francuscy robotnicy, mordujący swych włoskich towarzyszy, wytworzyli tym sposobem skuteczną propagandę dla trójprzymierza.

## Liturgja słowiańska dla katolików.

Przed paru dniami doniósł telegram z Cetynji, że kardynał sekretarz stanu Rampolla, uwiadomił księcia Nikitę czarnogórskiego, iż Papież zgodził się na wprowadzenie w Czarnogórze liturgji słowiańskiej dla katolików i wysłał już księgi kościelne, drukowane głagolicą. W tej formie podana wiadomość nie jest bynajmniej nową, lecz jest zato niedokładną. Liturgja słowiańska istnieje od wieków w niektórych gminach katolickich Słowian południowych i tym razem idzie o zaopatrzenie tych gmin w poprawne księgi kościelne. Lecz tu w grę wchodzi jeszcze sprawa, która ze względów politycznych i rytualnych na bliższą zasługuje uwagę.

Myśl rozpowszechnienia wśród Słowian południowych ksiąg drukowanych głagolicą, pismem wynalezionem przez dalmatyńskiego księcia Hieronima w XIII wieku, nie jest bynajmniej nową. W dyecezjach: Zenng, Zara i Spalato, znajduje się około 80 parafij katolickich, które na zasadzie dawnych przywilejów używają tylko takich ksiąg kościelnych Zwyczaj ten jednakże począł z biegiem czasu powoli zanikać i dopiero w naszych czasach, gdy narodowość w życiu publicznem zajęła tak wybitne stanowisko, powstała wśród Słowian południowych myśl zamienienia liturgji łacińskiej na słowiańską. Dotychczas jeszcze stanowczo nie jest rozstrzygniętem, czy wobec dzisiejszych stosunków wprowadzenie liturgji słowiańskiej jest rzeczą pożądaną. Na tym punkcie panują najrozmaitsze zdania nawet w poważnych kołach watykańskich i tem się też tłómaczy zwłoka w drukowaniu ksiąg kościelnych głagolicą.

Zaprowadzenia liturgji słowiańskiej w Czarnogórze zażądali niemal jednocześnie: ks. Nikita, znany ze swego prawosławnego fanatyzmu i biskup Diakowaru, ks. Strossmayer, ceniony w kołach watykańskich. Jeżeli więc dwóch mężów, którzy rzec można, na punkcie wiary stoją na dwóch przeciwległych biegunach, wyraziło to samo życzenie, to z pewnością skłoniły ich do tego różne przyczyny.

Czarnogóra liczy 17 parafij katolickich, z których 4 są serbskie, 13 zaś albańskich. Jasnem jest, dlaczego ks. Nikita pragnie liturgji słowiańskiej. Sądzi on, iż drogą rytuału przerobi Albańczyków na Słowian, a katolickich Serbów przeciągnie z biegiem czasu na prawosławie. Biskup djakowarski zaś uważa za rzecz możliwą unję prawosławnych Słowian z katolikami i jako drogę do tego uważa zaprowadzenie liturgji słowiańskiej, a myśl ta znalazła poparcie u wielu prałatów rzymskich, którzy sądzą, iż zaprowadzenie liturgji słowiańskiej będzie krokiem przygotowawczym do unji.

Widzimy więc, jak różne pobudki kierowały księciem Nikitą i biskupem djakowarskim, jasnem też jest jak na dłoni, że jednego z nich rachuba omylić musi. Przed laty wierzono w świecie katolickim w możliwość kombinacji strossmayerowskiej, w ostatnich czasach jednak zapanowało inne mniemanie, do czego niemało przyczynił się kardynał Ledóchowski. Zdaniem jego, koncesja na rzecz narodowego lub państwowego kościoła jest co najmniej oportunistyczną. Słabość i dekadencją wschodniej cerkwi należy przedewszystkiem przypisać temu, że dawny ekumeniczny patrjarchat rozpadł się na kilka równorzędnych, wskutek czego powstały cerkwie narodowe i państwowe, których egzystencja, wzrost i siła związane są ściśle z losami danego państwa. Jeżeli nie można zaprzeczyć, że unarodowienie Kościoła ma pewne zalety, gdyż narodowość i wiara, jak to mamy przykład na prawosławnych, stają się wtedy nierozłącznemi, to jednak powstaje tu obawa podniesiona przez kardynała Ledóchowskiego, że przez zaprowadzenie liturgji słowiańskiej w Czarnogórze, unji się bynajmniej nie przyspieszy, natomiast katolicy biskupstwa antiwarskiego przejdą prędzej czy później na prawosławie, — jednem słowem, że ksiądz biskup Strossmayer może się omylić, a książę Nikita nie.

Szczególnie w Czarnogórze silnie na jaw występują trudności lokalne, czem się też tłomaczy ostrożność w postępowaniu Watykanu. Głagolica jest pismem przestarzałem i żeby jej się nauczyć, trzeba niemało pracy i czasu. — Wypierała ją też wszędzie cyrylica. Zaznaczyć także należy, że korekta ksiąg słowiańskich, wysłanych obecnie do Czarnogóry, robioną była w Paryżu przez rosyjskiego profesora, gdyż ani w Rzymie, ani w Czarnogórze nie można było znaleźć osobistości, którąby z czystem sumieniem pracą tą zająć się mogła. Wskazuje to, jak wielkie trudności zawsze nastręczać będzie ta sprawa. Ale na tem nie koniec.

Parafje albańskie w Czarnogórze, obsługiwane są przez księży Albańczyków, kształconych w Rzymie i nieznających wskutek tego ani języka serbskiego, ani głagolicy, a więc parafje albańskie wysłały petycją do Watykanu, aby wstrzymano zaprowadzenie liturgii słowiańskiej. Rzecz weszła jednak na tory, z których już cofnąć się nie da. Chociaż dzisiaj nieliczni tylko katolicy południowo - sło-

---

# MIŁOŚĆ I EGOIZM.

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(51) (Ciąg dalszy).

— Jeszcze i pan o to pyta, a ja myślałam, że będę mieć już raz spokój z tym nieszczęsnym Kamockim.

— Więc znów się narzuca.

— Okazało się, że jest niewinnym, — odezwał się Grzesicki.

— Bajki panie radco, — replikował Wszędobylski, — byłem sekundantem i wiem wszystko.

— Ale drugi sekundant pan Grzybek pisze, że rzeczy wzięły pomyślny obrót dla Kamockiego.

— Nie mogą wziąść innego obrotu, bo orzeczenie sekundantów nie może być wzruszonem.

— Jakto? nie cieszyłby się pan, mogąc ocalić honor młodego człowieka, który padł ofiarę intryg.

— To jego rzecz, ja tego, co raz powiem nie cofam, a jak Grzybek zmienia zdanie, to się z nim będę strzelać.

— Ależ szanowny panie, gdzie sprawiedliwość?

— Formy pojedynku są uświęcone tradycją i nie mogą być naruszone. Ja ich zresztą nie ustanawiałem, a człowiek rycerskiego ducha musi się do nich ślepo stosować. Jak wyzwę Grzybka, to jeden z nas padnie, bo mnie droższy honor jak życie.

Klarcia patrzyła z podziwem na Wszędobylskiego.

W duszy uważała go w tej chwili za bohatera Kamocki przedstwiał się jej w obec tego co słyszała czemś tak małem, że bez wahania rzekła:

— Mój ojcze pan Wszędobylski ma zupełną słuszność, a ja raz jeszcze zapewniam, że mnie Kamocki nic a nic nie obchodzi i będę szczęśliwą, jeśli o nim nic więcej nie usłyszę.

Grzesicki nie był kontent z tego co usłyszał, ale nie mogąc znieść przesadnej wyniosłości Wszędobylskiego nie przewlekał niemiłej rozmowy i odszedł do swego pokoju.

Wtedy Klarcia odezwała się do Wszędobylskiego:

— Nie wiedziałam, że pan taki odważny.

— Ja pani trzech już zabiłem w pojedynku, a godziny Grzybka także są policzone, bo mu nie daruję! — z emfazą odparł Wszędobylski.

Klarci podobał się animusz rycerski gościa, ale przerażoną była tem ostatniem wyznaniem. Nie rozumiała zresztą dlaczego ma Grzybek ginąć, a poniekąd żal jej było uprzejmego mecenasa.

Rzekła też nieśmiało:

— Może w tym wypadku panowie się przeproszą, bo szkodaby było... zamyśliła się i szybko dodała: pana, co przejęło Wszędobylskiego nadzwyczajnem zadowoleniem.

— Trudno, czasem trzeba i głową nałożyć!

— A jednak, może by się dało uniknąć spotkania?

— Jeśli mnie pan Grzybek pierwszy przeprosi.

— Więc już wszystko dobrze, bo nie wątpię, że pana przeprosi.

— W każdym razie muszę się zaraz porozumieć z Ramskim, przebaczy więc pani, że ją pożegnam.

— Ale pan przyjdzie do nas dziś jeszcze.

— Raczej przylecę na skrzydłach...

Klarcia zarumieniła się, patrząc na niego takim wzrokiem, jakby jeszcze jednego słowa oczekiwała, ale Wszędobylski nie zwykł był zbyt wiele ryzykować i poprzestając na odniesionych trjumfach, pożegnał Klarę.

Na ulicy wsiadł do dorożki i kazał się zawieść do Ramskiego. Zastał konsyljarza w najgorszym humorze.

— Świat się wali! niedouwierzenia! — wołał Ramski, chodząc po pokoju w niezwykłem rozdrażnieniu.

— Co się takiego stało? — pytał Wszędobylski, przecież nie było trzęsienia ziemi?

— Panu żarty w głowie, a mnie mało djabli nie biorą

— To się nie dać.

— A cóż ja poradzę, kiedy go puściły te osły?

— Co za osły.

— Moi drodzy, kochani koledzy puścili takiego draba!

— Niechże konsyljarz mówi wyraźniej, bo nie mogę wyrozumieć o co chodzi.

— Chodzi o to, — niecierpliwie odparł Ramski, — że trzeba na to skończonych osłów, aby nie wyłapać Kamockiego na jakiem pytaniu, i karku mu nie skręcić.

— Więc zdawał egzamin?

— Ważniejsza, a raczej smutniejsza, że zdał z wyszczególnieniem. Oto mi zrobili przyjemność! no!

Wszędobylkiego wiadomość ta również niemile dotknęła.

— Jednego jeszcze nie wie konsyljarz, — rzekł z ironicznym uśmiechem, — że w dodatku będzie go konsyljarz musiał przepraszać.

— Ja? jego? — wrzasnął Ramski.

— Zobaczy konsyljarz, że do tego przyjdzie.

Ramski poczerwieniał ze złości.

— Czy przyszedłeś pan drwić ze mnie.

— Wcale nie, ale wiem, że z Grzybkiem całują się już z dubeltówki.

Tu opowiedział Wszędobylski rozmowę u Grzesickich.

— Chodźmy do Grzybka, — zawołał Ramski, wysłuchawszy opowiadania, — nie ma czasu do stracenia.

— Co pan zamyślasz?

— Co zamyślam? Najpierw powiem Grzybkowi słowa prawdy, a jak nie usłucha, wykluczymy go z kasyna! Zobaczy, co znaczy ze mnie żartować! Ja mu dam przyjaźń z Kamockim!

Oddalić się jednak z domu nie mógł Ramski natychmiast, bo czekali jeszcze pacjenci, a szanowny konsyliarz nie byłby sobie darował straty choćby jednego guldena. Wszędobylski dobrą godzinę musiał przeto bawić panią Ramską zanim wreszcie wyruszyli do Grzybka.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

wiańscy używają ksiąg kościelnych słowiańskich, to prędzej czy później otrzymają wszyscy te księgi, a wtedy pokaże się, czy ziszczą się nadzieje, jakie do tego przywiązywał biskup diakowarski. — Kwestja unji cerkwi wschodniej z zachodnim Kościołem stoi dziś na tym samym punkcie, na jakim stała podczas soboru florenckiego w roku 1439. Że mszały głagoliczne nie nawrócą ortodoksyjnych Serbów na katolicyzm, jest dla nas rzeczą niemal pewną, bo zresztą tłumne przejście z jednego wyznania do drugiego, należy dzisiaj do historycznych wspomnień. Jeżeli jednak zdarzają się bardzo liczne konwersje, to nie kombinacje podobne do strossmayerowskich są tego przyczyną, ale postępowanie inne, mniej skomplikowane i obfitsze zarazem w rezultaty. Dowodem tego jest bilans pracy misyj katolickich w Albanji i Macedonji. Oczywiście, mówimy tu o konwersjach zupełnie dobrowolnych.

*Kurjer Poznański.*

## Proces o żałobę.

W poniedziałek dnia 21 b. m. odbyła się tu w sali lwowskiego sądu karnego rozprawa przeciw oskarżonym o gwałt publiczny i uszkodzenie cudzej własności uczniom tutejszej politechniki Kazimierzowi Szczepańskiemu (rodem z Botuszan w Rumnji 21 lat liczącemu), i Adamowi Cehakowi (rodem ze Lwowa 21 lat liczącemu), bronionym przez pp. dr. Greka i dr Dzięprzielewicza. Prokuratorja zarzuciła oskarżonym, że chcąc teroryzować publiczność i przeszkadzać zabawom, tak publicznym, jak i prywatnym w tegorocznym karnawale, rozpisywali listy z groźbami do rozmaitych osób w mieście, a następnie po wybiciu szyb, gdy groźba nie skutkowała, zawiadamiali listownie te osoby, dlaczego wybijają szyby, dołączając drukowaną odezwę o obchodzie żałoby narodowej, która była skonfiskowaną; a zatem są także oskarżeni o rozpowszechnianie tej odezwy (§ 21 ustawy prasowej). Szyby wybito dnia 1 stycznia b. r. w kasynie miejskiem, przyczem uszkodzony został Józef Meder, kelner; czytający gazety obywatel Jan Klimowicz, tylko przypadkowi zawdzięcza, że nie doznał skaleczenia. Wybito także szyby w pomieszkaniu (dnia 3 stycznia b. r) radcy wyższego sądu p. Baucha Edwarda; u krawca p. Wilhelma Seitera, (gdzie się odbywały chrzciny na Nowy Rok, w mieszkaniu Drasli Fernfeldowej, u profesora dr Ernesta Tilla (dnia 7 stycznia b. r.), także w lokalu stowarzyszenia „Gwiazdy" (dnia 21 stycznia b. r.), gdzie również uszkodzono firanki. Z powodu przygotowań do balu prawników zaprojektowanego pod opieką arcyksięcia Leopolda Salwatora, otrzymali groźne listy tenże arcyksiąże, dyrektor policji Krzaczkowski i prezydent wyższego sądu Simonowicz. W liście do arcyksięcia był na odezwie dopisek, iż „gmach kasyna będzie wysadzony w powietrze".

Policja śledziła sprawców i zwróciła uwagę swoją na Kaźmirza Szczepańskiego, który się demonstracyjnie zachowywał na zabawie w stowarzyszeniu „Gwieździe". Rewizja u niego zrobiona, wykryła parę odezw wspomnianych i koperty takie same, w jakich rozsyłano listy. Kaźmirz Szczepański przyznał się w śledztwie, iż sam pisał i ekspedjował listy do pp. Baucha, Seitza i Berenfeldów, wyparł się zaś udziału w wybijaniu szyb. Adam Cehak poszlakowany jest na podstawie rozpoznania tożsamości pisma przez rzeczoznawców pp. Chudeckiego i Jachimowskiego o autorstwo pism do dyrekcji policji, do prezydenta p. Simonowicza i arcyksięcia.

Rozprawie przewodniczył p radca Kunzek. Oskarżony Kaźmierz Szczepański stanowczo zaprzecza, jakoby w sprawach, zarzuconych mu aktem oskarżenia, brał udział. Przyznaje się tylko do pisania listów do osób, w akcie oskarżenia podanych, gdyż chciał je powiadomić, dla czego im szyby wybito. Sprawą żałoby narodowej zajmował się i był jej zwolennikiem. Brał nawet rzeczywiście udział w demonstracji w stowarzyszeniu „Gwieździe", śpiewał „Boże coś Polskę". Masek o trupich głowach nie widział, ale natomiast kilku ajentów policyjnych (między nimi Schaeffenberga) tańczących w najlepsze na tej maskaradzie. Koperty, jakie u niego znaleziono, a podobne do tych, w jakich się znajdowały listy, pisane przez wykonawców tłuczenia szyb, nie dowodzą niczego, bo w sklepie każdy może się zaopatrywać w tego rodzaju koperty.

Podobnie zeznaje Adam Cehak, zaprzeczając z zupełną stanowczością, jakoby robił tego rodzaju „dziecinne żarty", iżby pisał do kogoś, że go wysadzi w powietrze. Mimo protestu ze strony obrońców odczytano dokument policji, mający nibyto świadczyć, iż „cały poważny ogół społeczeństwa był przeciwny żałobie narodowej" i jakoby demonstracje młodzieży wywoływały deprymujące na społeczeństwo wrażenie.

Świadkowie: p. Sauczej, gospodarz Stowarzyszenia „Gwiazdy", zastępca przewodniczącego Reczuch i sekretarz tego Stowarzyszenia, nie widzieli żadnych masek o trupich głowach — a strat, jakie poniosło Stowarzyszenie „Gwiazdy" przez wybicie szyb od frontu, „gdzie pilnowała policja", nie likwidują. Zeznali w dalszym ciągu, iż policja sama się ofiarowała, iż będzie utrzymywała porządek, i że ajenci wypożyczali kostjumy ze Stowarzyszenia na maskarady, jakie Stowarzyszenie urządzało. Zajmujące było zeznanie kandydata budownictwa p. Sl., który przyszedł do Stowarzyszenia „Gwiazdy", aby zobaczyć, czy rozszerzane pogłoski, iż podczas zabawy wniesioną zostanie trumna — się sprawdzą. Pogłoska okazała się mylną, natomiast ma dowody na to, iż ajenci policyjni byli zamaskowani, aby śledzić za sprawcami demonstracji. A gdy przyszło do bójki — to jeden z nich sam był prowokatorem tejże. Przebrany za krakusa, krzyczał do innych: „A czyż my to nie Krakowiacy — dalej na Jezuitów! (to jest na manifestantów). (W sali nabitej publicznością senzacja i wesołość).

Kelner Meder, świadek, opowiadał o dwukrotnem wybijaniu szyb w kasynie mieszczańskiem. Gdy drugim razem wybiegł na ulicę, zobaczył około stu ludzi i słyszał głosy; „Bij szpiclów", „bij Austrjaków!" Rana, którą otrzymał, gdy kawałek cegły wpadł do sali bilardowej kasyna mieszczańskiego, była tego rodzaju, iż czternaście dni przeleżał w łóżku i dla tego liczy sobie 10 złr. „szmercgeldu" Wniosek obrony, by przesłuchac jako świadków arcyksięcia Salwatora i prezydenta sądu Simonowicza — trybunał odrzucił. Po południu znawcy pisma wydali swe orzeczenia, które skonstatowały, iż listy były rzeczywiście pisane przez oskarżonych.

Po stósownych obronach obu obrońców, pp. dr. Dzięprzielewicza i dr. Greka, udał się trybunał na ustęp i po półgodzinnej naradzie wydał wyrok, uwalniający obu oskarżonych od zarzuconych im aktem oskarżenia zbrodni i przestępstw; a skazujący tylko Kazimierza Szczepańskiego za rozpowszechnianie zakazanych odezw na karę 10 zł. ewentualnie dwóch dni aresztu. Uwolnionych przyjęła z owacją tłumnie przed gmachem sądowym zgromadzona młodzież.

## Z dzienniczka Panny Zosi.

(Dokończenie).

*10 października.*

Cha, cha, cha! A tom się ubawiła na balu.

Wszystkie tańce przetańczyłam z hrabią Zdzisławem, który jest typem *d'un fade viveur.*

Stach chodzi za mną jak mara, dwa razy prosił mnie do tańca — odmówiłam. Muszę popatrzeć w zwierciadło, czy dobrze udałam dumę i obojętność. Jakżeż to było? A tak. Tańczę z Zdzisławem, przechylam się na jego ramię i zmrużywszy oczy, żebym na zewnątrz pokazała się najsentymentalniejszą, pytałam go zcicha: Czy hrabia sądzi, że tego roku, wkróce doczekamy się ślizgawki? Tymczasem z ukosa poglądam na Stanisława; on na przemiany blednie, to znów czerwienieje, zaciska pięści, wreszcie zbliża się do mnie i pyta: Czy mogę panią prosić do walca?

Zacisnęłam usta, choć serce biło gwałtownie i z głową podniesioną odpowiedziałam: Nie panie, już mnie proszono.

Ukłon zimny. Żal mi było chłopczyka, ale musiałam się zemścić za kokietowanie Izy.

Ale czyżbym miała tylko udawać nienawiść względem niego — nie. To uczucie szczere, wszystko między nami skończone, a on, on sam temu winien.

*13 listopada.*

Jutro jego imieniny. Czy winszować mu?

Nie, położę się do łóżka. Czemuż ja tak nieszeszęśliwa, wszystko mnie nudzi, książek znieść nie mogę, w życiu wartości nie widzę.

*Vivre vacut il la prin?*

Ależ to bluźnierswo! Wstąpię do klasztoru, kto wie, czy ten niepokój nie jest znakiem zwichniętego powołania.

O tak, teraz już wiem wszystko, powinnam zostać zakonnicą i będę nią.

*18 listopada.*

Wczoraj przejeżdżał na czele oddziału popod memi oknami. Dzień był tak piękny, stałam właśnie na balkonie, a on mi się szablą po wojskowemu ukłonił. Jakiż był pięknym w tych odblyskach jesiennego słońca, jak rycersko wyglądał.

Mama mówiła, że nie wolno mu się tak kłaniać osobom cywilnym, choćby najlepiej znajomym, że mogą go spotkać za to różne nieprzyjemności. A może, jak odburknie co oficerowi, każą go rozstrzelać. Jezus, Marja — cóżbym ja bez mego Stacha robiła?

*28 listopada.*

Profesorowie mówią mamie, że niesłychanie wiele korzystam z kursu dopełniającego, a ja ich zgoła nie słucham, a jeżeli słucham, to nawet nie wiem, o czem mówią.

Gdzież mnie się uczyć, wszak mam już lat siedmnaście.

*7 grudnia.*

Przecież Staś ma dobre, bardzo dobre serce. Wczoraj na ślizgawce upadłam ze zbytniej nieostrożności, a trzeba było widzieć, jak mój Stanisław pobladł, jak się przestraszył. Gdy mnie dźwigał z ziemi, zawołał niemal z gniewem: Jakże można tak hazardować, kobieto, pamiętaj, że życie twe jest i mojem.

Dobrze przynajmniej to, że raz przecie nazwał mnie kobietą. Jutro święto Niepokalanego Poczęcia, będę się modlić do Matki Bożej, ale czy się ziszczą moje nadzieje, czy się ziszczą?

*12 grudnia.*

Mama wyrzucała mi, że dla Stanisława jestem za obojętną. Ach, czyżby i ona życzyła sobie... Myśleć nawet o tem nie mogę, ach, jakżeż dziwne uczucia budzą się w serduszku.

*19 grudnia.*

Mamcia z tajemniczą miną mówi mi, że na Boże Narodzenie po ukończeniu kursu uzupełniającego dostanę podarek, którego sama z pewnością pragnę, o którym marzę, za którym tęsknię? Coby to było? przecież nie lalka lub książka z obrazkami.

Prosiłam mamy, żeby mi kupiła „Psychologję Pestalozzego" — odmówiła, a więc i na gwiazdkę nie dostanę tej książki.

A tak chciałabym wiedzieć, co to psychologja miłości...

*21 grudnia.*

Mamcia ukradkiem spogląda na mnie i dziwnie się uśmiecha. O Stasiu nawet nie wspomni, choć go tak bardzo dawniej kochała. A przecież dobry to chłopiec.

*24 grudnia* (północ).

Ach, już rozwiązana zagadka. Jakżem ja szczęśliwa, jakżem szczęśliwa. Czuję jakby skrzydła u ramion, dziśbym miljony przygarnęła do piersi. Mamcia zawołała mnie po wilji do drzewka, przy wieczerzy było mi markotno, bo Stacha nie było. Aż tu otwierają się drzwi do drugiego pokoju, widzę drzewka rzęsiście oświetlone a mama mi mówi, że da mi wiązankę, która, jeżeli zechcę, zwiąże mnie na całe życie. Nie rozumiałam zrazu. Dopiero, gdy z za drzewka wybiegł Stanisław z rozwartemi ramiony sama nie wiedząc, jak rzuciłam się w objęcia. Podobno go pocałowałam. Mama nas błogosławiła, mówiąc ze łzami; Kochajcie się dzieci i wspominajcie zawsze tę wilją Bożego Narodzenia.

A więc my narzeczeni! Brawo! skończony kurs dopełniający.

*J.*

## BAKOTA.

Podole, ten zakątek zapadły, posiadający tyle uroku, znalazło w ostatnich latach i wśród Rosjan, zamieszkałych na kresach, pracowników, którzy wyłącznie jego dziejom prace swe poświęcają.

W Kamieńcu Podolskim, oddalonym od gwaru i hałasu wielkich miast przemysłowych, leżących przy arterjach życia, jakiemi są koleje żelazne, znalazła się gromadka ludzi, bawiąca się w wolnych od innych zajęć chwilach, historją, a zasługująca choćby z tego względu na uwagę i uznanie, że prace z pod ich pióra wyszłe, pozbawione są wszelkiej zawiści i nieprzyjaźni plemiennej. Jakkolwiek rozprawki, o których mówić zamierzamy, wyszły już ubiegłego roku, nie uważamy naszego sprawozdania za spóźnione i zbyteczne, gdyż z pism polskich, — o ile wiemy — jeden tylko kwartalnik historyczny, i to nie o wszystkich w dodatku, wspominał.

Zaczynamy od pracy ks. E. Siecińskiego, noszącej tytuł; „Bakota — drewniaja stolica Ponizia" — (Kamieniec Podolski 1889).

W lecie 1889 roku doniesiono do Kamieńca, iż w Bakocie, wiosce położonej na lewym brzegu Dniestru, w tak zwanej Szwajcarji Podolskiej, usunęła się skała i odsłoniła kute ganki i cele, wznoszące się piętrowo jedne nad drugiemi coraz wyżej. Korespondenci rozgłosili po świecie o przypadkowem odkryciu przedhistorycznych siedzib człowieka, zainteresowano się ogólnie Bakotą i przypomniano sobie, że ta drzemiąca wśród skał i jarów wioska, była przed wiekami ni mniej ni więcej, tylko stolicą Ponizia. — Skromny kmiotek — jej mieszkaniec, — ujrzał ludzi przybywających w celu zobaczenia „cudów", o jakich stugębna fama głosiła, i sam niewątpliwie od dnia owego z większą uwagą spoglądał na to wszystko, co go od urodzenia otaczało. Do widzów spieszących do Bakoty należał i ks. Siecińskij. Oto historja powstania omawianej przez nas rozprawki.

Lewa strona Dniestru od Żwańca do Mohylowa, budzi wiele interesu tak dla lubownika przyrody, jak również dla archeologa i historyka. Tyras wije się w w głębokim jarze na wszystkie strony, a niezliczona liczba dopływów jego żłobi sobie głębokie koryta wśród stromych skał, podobnych zdala do ruiny średniowiecznych zamczysk, zdobnych w bogate gzymsy, liczne ganki i wieżyce. Mało tu teraz życia, wpływa na to oddalenie od linii dróg żelaznych i trudność komunikacji... a tutaj właśnie żył człowiek, jeszcze wtedy, kiedy nie używał żelaza, ni stali, broń i nóż wyrabiając z twardego krzemienia.

Chrześcijańscy pustelnicy w nadbrzeżnych okolicach kują sobie cele, zakładają monastery, a dzieje się to może jeszcze wcześniej, niż nad brzegami Dniepru. „Pustelnik musiał być zawsze trochę poetą, trochę idealistą, dla niemej kontemplacji poświęcał przyjemności doczesnego życia, stąd też wybierał taki zakątek, któryby odpowiadał jego pojęciom o pięknie. Istotnie, nic poetyczniejszego, jak owe mieszkania bogobojnych samotników nad Dniestrem, w epoce wprowadzenia wiary chrześcijańskiej!" (Dr. Antoni J. Losy kresowego miasteczka). — Obecnie z pod osypisk naddniestrzańskich skał wydobywamy przedhistoryczną Ruś, odkopujemy jej dawne siedziby. — W miejscach wielkich grodów rozsiadły się ciche, skromne wioski, rosną prastare drzewa, dziki bluszcz wieńcem się wije, a gdzie niegdzie tylko widnieją uroczyska, „horodyszcza", wały lub tajemnicze mogiły, o których lud dziwne nieraz opowiada „gadki", słyszane kiedyś od dziadów wędrownych, od lirników kroczących zwolna od wsi do wsi. — Taka historja i Bakoty... odkryte świeżo krużganki i cele są ostatnim zabytkiem monasteru, o którym wspominają Latopisy XIV. w.

*Kurjer Polski* w numerze z 1 stycznia b. r., w korespondencji z Kamieńca Podolskiego, podał szczegółowy opis „Białej Góry", właściwego miejsca poszukiwań, tu więc powtarzać tego wszystkiego *ab ovo* nie mamy zamiaru. Ciekawem jednak jest pytanie, co zachęciło okolicznych włościan do zabawiania się w domorosłych poszukiwaczy zabytków archeologicznych. W rozprawce naszej i na to znajdujemy odpowiedź: — Kiedy w r. 1884 profesor kijowskiego uniwersytetu W. B. Antonowicz, uznany za pierwszorzędną powagę zwiedzał wraz z towarzyszką swoją, panną Mielnik — również znaną już w literaturze rosyjskiej — brzegi Dniestru, zawitał w tej wędrówce po Podolu i do Bakoty, oglądał bacznie „Białą Górę i rozkopy — tak na szczycie tejże, jak i u jej podnóża, zwanego przez lud „Monasteryszczem" — przedsięwziął. Od tej chwili zaczęły krążyć pogłoski o skarbach, w skale przez Polaków zaklętych, i to zachęciło niejednego do kopania i poszukiwania „szczęścia". Z początku właściciel Bakoty, p. Szymański, nie zwracał na domorosłych archeologów uwagi, lecz gdy rzeczy ciekawszy przybierać zaczęły obrót, gdy odnalezione przedmioty gdzieś przepadały — zawiadomił cesarską archeologiczną komisję o wszystkiem, prosząc równocześnie o przysłanie kogoś fachowego, któryby pokierował robotami, albo wreszcie domagał się wstrzymania bez znajomości rzeczy prowadzonych rozkopów, które tylko uszczerbek nauce przynieść w rezultacie mogły. Archeologiczna komisja — rozporządziwszy w inny sposób wszystkimi, na podobne cele obracanymi funduszami — mogła na razie wstrzymać tylko dalsze kopanie, i to też gubernator podolski na jej życzenie uczynił.

*(Dokończenie nastąpi).*

## KRONIKA.

**Kalendarz.** Dziś Ścięcie św. Jana Chrz. jutro Feliksa męczennika i Róży.

**Z komitetu Towarzystwa uprawy tytoniu** odbytego dnia 13 sierpnia. Obecni: Krzysztofowicz, Moysa, Siwicki i instruktor Jakubowicz.

Powzięto następne uchwały:

1. Odnieść się do Wydziału krajowego o pozwolenie użycia 300 złr. ze subwencji krajowej na cel urządzenia wystawy tytoniu na wystawie krajowej w r. 1894.

2. Odnieść się do c. k. generalnej Dyrekcji monopolu tytuniowego o pozwolenie obesłania wystawy produktem krajowym.

3. Udać się do c. k. Namiestnictwa o wydanie poleceń do c. k. Starostwa w sprawie popierania działalności instruktora.

4. Prosić generalną Dyrekcję w Wiedniu i ministerstwa rolnictwa o zaprowadzenie po gminach odrębnie prowadzonych plantacji rozsadników z włożeniem obowiązku na plantatorów włościańskich pobierania rozsady z rzeczonych plantacyj. Powodem do tego jest nieracjonalna i późna uprawa rozsadników przez małych plantatorów, co wpływa w wysokim stopniu ujemnie na jakość i ilość produktu.

5. Manuskrypt podręcznika uprawy tytoniu przedłożony przez Zygmunta Jaklińskiego, nauczyciela tej gałęzi rolnictwa w szkołach rolniczych w Jagielnicy i Horodence, oceniono nader korzystnie i uchwalono polecić tenże komitetowi towarz. gospod., jako odpowiedni dla szkół i do praktycznego użytku dla gospodarzy.

**Konferencja nauczycielska.** Wczoraj rano rozpoczęła się dwudniowa konferencja nauczycieli okręgu lwowskiego zamiejskiego. Zgromadzonych w sali szkoły realnej uczestników powitał inspektor Fr. Howorka. Załatwiono kilka spraw wewnętrznego znaczenia, poczem p. Kraśnicki jako sprawozdawca komisji konkursowej na rozprawkę „Jakie zmiany wprowadzają plany naukowe w organizacji szkół ludowych, jakie braki i niedostatki usuwa nowa dokonana reforma ich ustroju?", oświadczył, że z 37 referatów uznała komisja za najlepszy referat p. Dama, który go zaraz wobec zebranych odczytał. Wywołało to bardzo ożywioną dyskusję. Popołudniu radzono jeszcze dalej nad tym samym tematem, oraz nad kilku innemi sprawami, jak nad sprawą bibljotek. Obrady zakończyły się późno wieczorem. Wziął w nich udział także radca Baranowski, którego nauczyciele serdecznie witali w swojem gronie. Dziś rano staraniem zjazdu odbyło się żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego.

**Kurs popularny weterynarji** odbył się w Śniatynie z inicjatywy oddziału pokuckiego tow. gospod. Kurs rzeczony rozpoczął się 8 sierpnia solennem nabożeństwem w cerkwi gr. unickiej a skończył się 17 sierpnia popisem, który dowodnie wykazał, iż słuchacze przyswoili sobie bardzo wiele wiadomości praktycznych a tak cennych dla każdego gospodarza. Słuchaczów było około 30 między temi 10 nauczycieli ludowych a 10 oglądaczy bydła, którzy pobrali stypendja z kasy Wydziału powiatowego. Wykładów podjął się dr. Barański profesor przy szkole weterynarji we Lwowie, który znakomicie wywiązał się z zadania spopularyzowania w szczupłych ramach 40 godzin wiedzy dotychczas niestety przystępnej tylko nielicznym jej adeptom. Byłoby pożądane, żeby w czasie wakacyjnym odbywały się podobne wykłady kolejno w naszych miasteczkach, żeby kraj i powiaty nie szczędziły na ten cel grosza publicznego, Wydatek taki opłaciłby się sowicie, bo przyczyniłby się niepomału do wykorzenienia żagnieżdżonych między ludem przesądów i niewłaściwych sposobów leczenia a raczej męczenia bydła.

**Pp. Souvestrowie**, znakomici nauczyciele śpiewu, którzy przez lat 8 we Lwowie z prawdziwem powodzeniem pracowali, przenieśli się do Drezna na stałe, w intencji rozwinięcia swej działalności na szerszej arenie artystycznej. We Lwowie, wśród licznych kół swych przyjaciół, uczennic i uczniów, oraz wśród sfer artystycznych (oczywiście z wyjątkiem osobistości rywalizujących na polu lekcyj śpiewu) pozostawiają oni szczery żal po sobie, a luka powstająca przez usunięcie się ich, niełatwą będzie do zapełnienia. Pracowali oni nadzwyczaj gorliwie i sumiennie, praca zaś taka oparta na fachowem wykształceniu, a zarazem na długoletniej praktyce scenicznej i nauczycielskiej, musiała wydawać rezultaty bardzo piękne. Najświetniej rozwinęła się z pomiędzy ich uczennic p. Jadwiga Camilowa, obecnie primadonna koloraturowa opery królewskiej w Dreznie. Pani Pawlików-Nowakowska i panna Mira Heller, to sympatyczne i dobre znajome lwowskiej publiczności, niemniej jak i znana zaszczytnie z występów swych konaertowych pani Gracka-Krzyżanowska. Mniej wyszczególniająca się głosem, ale utalentowana i pracowita panna Frenklówna, obecnie artystka opery kijowskiej, również do uczennic pp. Souvestrów należy Ponadto wiele jeszcze zdolnych sił kształciło się w ich ręku, a dobiegając już mety artysteсznej, niektóre z nich udają się razem ze swymi nauczycielami do Drezna

Na dworcu w Krakowie pożegnało pp. Souvestrów liczne grono znajomych ze świata artystycznego, wśród których znajdowała się pani Bocskaj, primadonna wiedeńskiego Carltheatru (zawdzięczająca również obecną swoją karjerę pracy pp. Souvestrów), pp.: Jan Gall, Stanisław Niewiadomski i Wiktor Barabasz, dyrektor Towarzystwa muzycznego krakowskiego. Odjechali, żegnani serdecznemi życzeniami jak najlepszego powodzenia.

**Pożar.** W Dźwiniaczce, w pow. borszczowskim, spaliła się gorzelnia i zabudowania dworskie p. Kęszyckiego. Szkoda wynosi około 10.000 złr. Przyczyną pożaru był 16-letni chłopak Michał Jakimów z Dźwiniaczki. Schwytał on kota i polawszy go naftą, zapalił. Kot szalony z bólu, wbiegł między budynki i wzniecił w jednej chwili pożar Jakimowa aresztowano.

**Z Buczacza** donoszą: Zarząd tamtejszego monasteru OO. Bazyljanów objął ks. Wisarjon Kulik z Krystynopola. Dotychczasowy ihumen tutejszego klasztoru ks. Ostrowercha, mianowany ihumenem w Podhorcach, księdza Ośmiałowskiego mianowano spowiednikiem w Horzowie. Ksiądz W. Łotocki mianowany katechetą w tutejszej szkole ludowej, pozostał w Buczaczu.

**Z Doliny** donoszą: Kandydatami na posła do Sejmu z pow. dolińskiego z kurji gmin wiejskich, w miejsce zmarłego nie-

dawno ś. p. Marjana Mazarakiego są pp. Wincenty Witosławski, marszałek powiatowy, sędzia Grabowieński i obywatel Waligórski z pod Rożniatowa. Ze strony ruskiej pp. prof. Aleksander Barwiński, ks. Łopatyński, gr. kat. proboszcz w Dolinie, starosta doliński p. Nawrocki i dr. Olśnicki, adwokat ze Stryja, prezes stryjskiej „Pidhirskiej Radź“.

**Cholera w Galicji.** Dnia 25 b. m. zachorowały: w Demyczu 2 osoby, w Delatynie, Nadwornej i Dobrotowie po 4 osoby, w Szeparowcach 5 osób, w Kołomyi 1 osoba.

Zmarły: w Demyczu 1 osoba. w Delatynie 2 osoby, w Dorze i Szeparowcach po 1 osobie, w Dobrotowie 4 osoby.

Nadto zaszły podejrzane wypadki w Mykietyńcach (powiat Stanisławów), Lachowcach (powiat Bohorodczany) i w Mikołajowie (powiat Żydaczów).

**Przyjazd cesarza Wilhelma na Węgry.** W dniach: 18, 19, 20 i 21 września odbywać się będą wielkie manewry pod Güns i Mohaczem. Na manewra te pojedzie cesarz Franciszek Józef, a nadto przybędą na nie: cesarz niemiecki Wilhelm, książę bawarski Leopold, książę angielski Connaught i wielu innych zagranicznych książąt. Po manewrach odbędą się łowy w Mohaczu i Bellye. Dnia 25 września wieczorem cesarz Wilhelm wyjedzie z Mohacza i przybędzie we wtorek 26 września o godzinie 8 rano do Hetzendorfu, a następnie uda się do Schönbrunnu i tego dnia wieczorem pojedzie z powrotem do Berlina.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

**W celu uregulowania nakładu upraszamy wszystkich Czytelników o spieszne nadsyłanie przedpłaty pod adresem administracyi „Kurjera Polskiego“. Kraków. Ul. Szewska L. 7.**

**Arcyksiężna Blanka** przyjechała wczoraj pospiesznym pociągiem do Wiednia.

**Komendant korpusu Krieghammer** wczoraj rano wyjechał do Morawji.

**Zarząd Archiwum miejskiego** pisze nam:

W numerze 234 *Kurjera Polskiego* z dnia 26 sierpnia b. r. zamieszczono wzmiankę, jakoby urzędowe b. Rzeczypospolitej krakowskiej doczekały się losu makulatur lub zużytych bruljonów szkolnych, a to dlatego, że jakiś właściciel szynku za Wisłą „przyszedł do posiadania stosu podobnych aktów“ i zawija w nie kiełbasę. Że tak jest, ma świadczyć złożony taki akt Senatu b. Rzplitej krakowskiej, wystosowany do cechu mydlarzy, w Redakcji *Kurjera Polskiego*. W wzmiance tej wyrażono dalej, że „to pewna, że akta dawnej Rzplitej krakowskiej albo wyrzucono z archiwum miejskiego, albo też ktoś niepowołany stamtąd je usunął“. Czy ta pewność pierwsza czy druga okazałaby się rzeczywistą, w każdym razie Zarząd Archiwum aktów dawnych m. Krakowa jest przez te słowa obwiniony jako lekceważący swoje obowiązki i uznany za niepowołanego do otaczania ich należytą w takich razach opieką. Wobec takiego zarzutu Zarząd Archiwum miejskiego podaje wyjaśnienie co do odnośnych aktów.

Akta b. Rzplitej krakowskiej nie znajdowały się ani w niedawno uorganizowanem Archiwum miejskiem, ani poprzednio w budynku magistratu m. Krakowa. Po przejściu bowiem Krakowa pod rząd austrjacki, zabrano je do „pałacu spiskiego“, gdzie potem z polecenia urzędników rządu austrjackiego wybrakowano je, płacąc od funta wyszkartowanych aktów. Te akty poszły — niestety — na makulaturę i zapewne śladu po nich już do dziś dnia nie zostało. Reszta przebranych aktów znajduje się do dziś dnia w c. k. starostwie krakowskiem. Akta zaś, wydawane przez Senat b. Rzplitej krakowskiej do poszczególnych cechów (jak w tym wypadku mydlarzy) dostawały się do rąk starszych cechu i u nich wraz z dawnymi powinny być przechowane.

Do dziś dnia też akta cechowe — o ile je niepowołana ręka starszych cechu nie skazała na zagładę w ten lub inny sposób, pozostają u starszych dawnych cechów krakowskich. Zarząd archiwum czynił już starania, aby akta te dostały się choćby jako depozyt do archiwum, ale napróżno. Na zarząd też nie może spadać odpowiedzialność, jeżeli akta należące do którego z dawnych cechów krakowskich wycierają teraz szynki żydowskie, owszem zarząd archiwum stara się najusilniej nabywać do archiwum wszelkie akta, odnoszące się w najszerszem znaczeniu do m. Krakowa a Rada miejska nigdy w takim razie nie szczędzi na to funduszów. W końcu Zarząd archiwum powątpiewa, czy tych aktów Rzpltej krakowskiej w szynku za Wisłą jest „stos“ jak wyrażono w wzmiance „Kurjera“, co bezzwłocznie sprawdzi na miejscu. Tymczasem Zarząd archiwum aktów dawnych m. Krakowa prosi o umieszczenie tego sprostowania odnośnie do wzmianki „Kurjera Polskiego“, niezgodnej z prawdą.

W Krakowie dnia 28 sierpnia 1893 r.

*Adam Chmiel*
asystent Archiw. miejskiego.

**Nabożeństwo żałobne.** Za duszę ś. p. Władysława Śmietańskiego, pianisty i kompozytora, odprawi się nabożeństwo żałobne we wtorek dnia 29 sierpnia o godzinie 10 rano w kościele OO. Reformatów.

**Prezydent m.** p. Friedlein powierzył radcy mag. p. L. Turnauowi przewodnictwo we wszystkich ważniejszych komisjach z ustawy budowniczej. Obowiązkiem jego będzie czuwać, aby żadnej budowy nie rozpoczęto przed zatwierdzeniem planów, aby plany te odpowiadały wszelkim wymogom ustawy budowniczej, aby komisjonalnie odbierał wszystkie budynki, po ukończeniu budowy, a przed udzieleniem konsensu na mieszkanie. Dalszym obowiązkiem tegoż będzie przeprowadzać wszelkie dochodzenie karne przeciw właścicielom i budowniczym, nie stosującym się do przepisów ustawy budowniczej, które powodują tak smutne następstwa, jak zawalenie się domu w ulicy Długiej. Tenże sam referent ma także i kontrolę nad czynnościami pp. komisarzy obwodowych, co do porządku w mieście.

**Konferencja okręgowa nauczycieli miejskich w Krakownie.** Wczoraj po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kościele OO. Dominikanów, przez X. Janasa, zgromadzili się uczestnicy konferencyi w auli szkoły ludowej przy ulicy Dietlowskiej. Pierwsze posiedzenie zagaił przewodniczący, p. Stanisław Twaróg, inspektor okręgowy, wskazując, iż z dniem 1 września b. r. wchodzi w życie zasadnicza zmiana ustroju szkół ludowych, które odtąd będą podzielone na 2 typy: wyższy (miejski) i niższy (wiejski i małomiasteczkowy). Rada szkolna wydała plany dla szkół wszelkich kategoryj i plany te zostały zatwierdzone przez ministerstwo oświaty. Do wykonywania tych planów obowiązani są nauczyciele. Ażeby osięgnąć pomyślny wynik tej pracy nauczycielskiej potrzebnem jest przedewszystkiem gruntowne zaznajomienie się z tymi planami. Rada szkolna zarządziła wszystko, ażeby nauczycielstwu ułatwić pod tym względem zadanie, a mianowicie wydała nowe plany oddzielnie i wraz z instrukcyą przesłała je wszystkim szkołom i nauczycielom z poleceniem, ażeby bezzwłocznie przystąpiono do uważnego i dokładnego obznajomienia się z niemi; zwołała krajową koferencję nauczycieli do Lwowa, w której wzięli udział nietylko inspektorowie szkolni i dyrektorowie seminaryów i szkół wydziałowych, lecz także reprezantanci nauczycielstwa. Konferencja miała na celu zaznajomienie uczestników z intencjami, któremi się kierowała Rada szkolna przy układaniu nowych planów. Rada szkolna zwołała wreszcie konferencję nauczycielską okręgową, która ma na celu pouczenie się wzajemnie w tym kierunku, ażeby w nauczaniu najmniej doznać trudności. Przewodniczący zachęciwszy uczestników do poważnej i rzetelnej pracy. oraz do przedmiotowej dyskusji, wskazał na te dobrodziejstwa, któremi obdarza nasz kraj panujący monarcha, i wzniósł na jego cześć okrzyk; powtórzony z zapałem przez zgromadzenie.

Sekretarzami konferencji wybrano pp.: Kozłowskiego Zdzisława i Szpakowskiego Jana.

Następnie p. przewodniczący zaznajomił uczestników konferencji z najnowszemi rozporządzenia Rady szkolnej, poczem p. dyrektor Maciołowski odczytał sprawozdanie z konferencji krajowej we Lwowie. Prelegentowi, jako też drugiemu delegatowi p. dyrektorowi Chrzanowskiemu, podziękowało zgromadzenie przez powstanie.

Na tem zakończono pierwsze posiedzenie.

**Plac wystawy lwowskiej** zwiedził w sobotę o godzinie 5 popołudniu arcyksiążę Salwator wraz z małżonką arcyksiężną Blanką. Dyrekcja wystawy zebrana w pełnym komplecie oczekiwała dostojnych gości przed pawilonem sztuki. Arcyksiężna przyjęła z rąk dyrektora Wystawy p. Marchwickiego, ofiarowany bukiet, a po przedstawieniu obecnych rozpoczęto zwiedzanie budynków. Nadinżynier Fr. Skowron, który projektował gmach dla sztuk pięknych objaśniał rozłożenie z planem w ręku. Budynek ten, jego wykonanie, przestrzeń a przede wszystkiem położenie dominujące nad całym prześlicznie rysującym się Lwowem, zachwyciło dostojną parę, która nie szczędziła słów pochwały dla wyjątkowo szczęśliwie obranego miejsca W Panoramie wyjaśnienia dawali pp. Styka i Kossak. Gmach przemysłu z wznoszącym się już majestatycznie w górę środkowym portalem, który przewyższy znacznie dominujące dotychczas dwie boczne wieżyczki, dalej budującą się wieżę wodną, na której z wysokości 30 metrów podziwiać będzie można cały plac Wystawy i najdalsze jego okolice, w końcu pawilon rolniczy, szkolnictwo itd. objaśniał prezes Wydziału budowlanego profesor Zacharjewicz.

Arcyksiąże dla każdego z obecnych znalazł kilka słów uprzejmych, dopytując się skwapliwie o czynności w komitecie sprawowane.

Dłuższą rozmową zaszczyciła dostojna para derektora budownictwa miejskiego, p. Hochbergera i sekretarza wystawy, p. I. K. Zielińskiego. Wyraziwszy podziwienie dla ogromu pracy, a zwłaszcza energii niestrudzonego dyrektora Marchwickiego, dostojni goście opuścili plac wystawy około godz. 7 wieczorem, przyrzekając ponowne rychłe odwiedziny.

**Szkoła ludowa** przy ulicy Loretańskiej, będąca istnym pałacem o nader kosztownej budowie, oddaną zostanie temi dniami Radzie okręgowej na cele szkolne. Przy tej sposobności podnosimy bardzo złe umieszczenie szkół ludowych w budynkach wynajętych przy ulicy Garbarskiej, gdzie się mieszczą dwie szkoły i w ulicy Podwale. — Ratusz na Kazimierzu, gdzie są dwie szkoły ludowe, przedstawia obraz największego spustoszenia i sprawia przykry widok pod względem obszarpania fasady. Miejmy nadzieje, że kwota potrzebna do restauracji znajdzie się w budżecie na r. 1894.

**Nowy użytek telefonów.** W niedzielę wybrała się znaczna część członków kasyna powszechnego na wycieczkę do skały Kmity. Pogoda jednak, jak zwyczajnie w tym roku, nie dopisała wycieczkowiczom, tak że ze stacji Zabierzów zaraz następnym pociągiem powrócono do Krakowa. Za przybyciem na dworzec, mając tuż kasyno pod bokiem, całe towarzystwo któremu nie brakło humoru i ochoczości, postanowiło powetować zawód. Porozumiawszy się więc z pomocą telefonu z resztą członków urządzono zabawę tańcującą, w której kilkadziesiąt par stanęło do mazura. Ochocza zabawa przeciągnęła się do 2 godziny w nocy. Pp. Ben. Krok, i Sulim, serdecznie dziękowano za urządzenie wycieczki do sali kasynowej, w której tańce z wezwą prowadził p. Gan.

**W szkole handlowej** rozpoczyna się nowy rok szkolny z dniem 1 września. Wielokrotnie pisaliśmy o znaczeniu tej szkoły dla miasta i kraju, i dziś powtarzamy, że kupiectwo i właściciele zakładów przemysłowych, powinni z poczucia obowiązku posełać do niej praktykantów, aby zawodowi handlowemu i przemysłowi przybywało inteligentnych, specjalnie uzdolnionych kandydatów, bo tylko wyższością inteligencji zdołamy pokonać konkurencję obcych żywiołów.

**W salonie sztuk pięknych** pojawiły się nowe obrazy: 1) Ryszkiewicza „Zjazd do mostu w Warszawie“. 2) Sirojnowskiego „Wspomnienia“. 3) Rapackiego trzy obrazy: „Wiosna“, „Ranek“ i „Noc letnia“. 4) De Lareana'a „Paryż nocą“ i „Baletniczka L. F. na scenie w oświetleniu elektrycznem“. 5) Merwartha „Nad morzem“, pastel. 6) Karmańskiego „Dwa krajobrazy“.

**Mieszkańcy nad Rudawą**, t j. ulic: Łobzowskiej, Garbarskiej, Karmelickiej, Krupniczej i Dolnych Młynów, narzekają ogromnie na powolność iście żółwią, z jaką się toczy ich sprawa uporządkowania tejże rzeki. — Sprawa ta zalegać ma w ministerstwie rolniczem.

**Fatalny podest**, czyli rusztowanie przy kościele N. Panny Marji, jest przedmiotem pośmiewiska licznych gości z za kordonu, podziwiających z jednej strony cudowną budowę kościoła i bogate wnętrze tegoż, a z drugiej długotrwałość i brak decyzji, kto ma obowiązek restaurować wieżę alarmową...

**Naczelnik akcyzy,** p. Witold Piotrowski, wyjechał za urlopem z Krakowa — zastępuje go p. kontroler Kusionowicz, który ma jednocześnie i referat spraw sanitarnych, spowodowanych pojawieniem się cholery.

**W ulicy Czarnieckiego,** tak się bowiem nazywa ulica łącząca ulicę Siemiradzkiego z ulicą Kilińskiego, rozpoczął budowę domu dwupiętrowego budowniczy p. Kotik. Kamienica przyległa do tejże, p. Gędzierskiego, jest już ukończona aż do wysokości 2-go piętra. W fundamentach tejże budowy, znaleziono w wodzie kruszec, mający zawierać w sobie rudę srebrną (sic!).

**Od jednego z patrjotów,** starozakonnych Polaków, otrzymujemy zapytanie drogą publiczną, co się też dzieje z funduszami zbieranymi na pomnik Kazimierza Wielkiego, przez żydów postawić się mający w ul. Dietla?

**Ze stacji ratunkowej.** Teofil Zakrocki, majster kowalski z ulicy Piekarskiej l. 16 zgłosił się na stację w niedzielę o godzinie 9 min. 15 wieczór z ciężkiemi ranami na głowie, zadanemi mu przez nieznanych sprawców. Rannego opatrzono i polecono po dalszy opatrunek udać się Kliniki chirurgicznej.

**Za pijaństwo.** W niedzielę aresztowały organa policyjne tylko 20 osób za pijaństwo. Pytanie. ile osób potrafiło ujść przed bezpłatnem mieszkaniem pod telegrafem? Czyżby nie należało pociągnąć do odpowiedzialności pp. szynkarzy za sprzedawanie napojów alkoholicznych osobom nietrzeźwym? Wszak istnieje ustawa o pijaństwie. — Niechże ma praktyczne zastosowanie.

† **Zmarli.** Rudolf Kletschka, maszynista I klasy kolei północnej, przeżywszy lat 53, zmarł w Krakowie dnia 25 sierpnia b. r.

## TELEGRAMY.

**Wiedeń.** Międzynarodowy targ zbożowy: Cyfrowe przedstawienie stanu urodzajów za rok 1893 dla pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa jest — biorąc za średnią normalną podstawę 100 — następujące:

Austrja: Pszenica 90, żyto 89, jęczmień 94, owies 83.

Węgry: Pszenica 98—100, żyto 85—92, jęczmień 83 118, owies 79 do 97.

Niemcy: Pszenica 75—105, żyto 80—109, jęczmień 75—105, owies 45 do 82.

Danja: Pszenica 100, żyto 100, jęczmień 70, owies 50.

Szwecja: Pszenica 100, żyto 90, jęczmień 85, owies 85.

Norwegja: Żyto 95, jęczmień 99, owies 101.

Włochy: Pszenica 100, jęczmień 90, owies 90.

Szwajcarja: Pszenica 80, żyto 70, owies 65.

Holandja: Pszenica 87, żyto 92, jęczmień 77, owies 72.

Belgja: Pszenica 87, żyto 95, jęczmień 77, owies 50.

Francja: Pszenica 82, żyto 85, jęczmień 86, owies 86.

Anglja: Pszenica 90, jęczmień 75, owies 80.

Rosja: Pszenica 75—150, żyto 70 do 120, jęczmień 70—115, owies 75 do 130.

Rumunja: Pszenica 111, żyto 130, jęczmień 100, owies 130.

Serbja: Pszenica 80. żyto 75, jęczmień 90.

Bułgarja: Pszenica 74, żyto 61, jęczmień 77, owies 80.

**Budapeszt.** Minister wyznań i oświaty hr. Csaky zawezwał po raz wtóry rumuńskiego biskupa Jana Metianu z Aradu, aby, jeśli chce uniknąć nieprzyjemnych następstw, zaprowadził w djecezji swej w kościołach język węgierski.

**Budapeszt.** We środę 30 bm. odbędzie się tu ostatnia rozprawa przeciw redaktorom i roznosicielom repliki, omawiającej w sposób podjudzający kwestję rumuńską w Siedmiogrodzie i na Węgrzech. Akt oskarżenia zarzuca zbrodnię podburzania przeciw narodowości. Na ławce oskarżonych zasiadają: rygorozant Aureli E Popovici z Gracu, właściciel drukarni Eugeniusz Brote i urzędnik bankowy Mikołaj Roman z Hermannstadtu.

**Praga.** O wczorajszem posiedzeniu klubu młodoczeskich posłów na sejm krajowy, na którem zastanawiano się nad sprawą Mazaryka i Gregra, podają następujące szczegóły:

Pierwszą część rezolucji. przyznającą posłowi dr. Juliuszowi Gregrowi zupełną satysfakcję, przyjęto wszystkiemi głosami przeciw jednemu; drugą część uznającą winę posła Mazaryka przyjęto wszystkiemi głosami przeciw czterem; ostatnią zaś część w której zarzuca się posłowi Mazarykowi, że tenże działał na niekorzyść partji przyjęto również wszystkiemi głosami przeciw siedmiu.

Po ogłoszeniu wyniku tego głosowania, nieprzyjął Mazaryk rezolucji klubu. oświadczając że z jednej strony uważa zgromadzenie za niekompetentne do wydawania podobnego wyroku, z drugiej zaś, że wyrok ten jest krzyczącą niesprawiedliwością, tak, że on zmuszonym jest odwołać się do sądu swych wyborców, którzy niechaj osądzą, po czyjej stronie jest słuszność.

**Berlin.** Według depeszy, nadeszłej wczoraj wieczorem z Fredensborg, rodzina carska przybyć ma jutro w nocy do Kopenhagi.

**Koburg.** Przybyli tu: król saski, ks. Walji, w. ks. badeński, w. ks. weimarski i ks. Chotek, austro-węgierski poseł w Dreźnie jako reprezentant cesarza austrjackiego. Cesarz niemiecki przybyć ma dzisiaj rano.

**Lubeka.** Królowa grecka z czterema synami przybyła wczoraj do Travemünde, zkąd odjechała do Kopenhagi.

**Neapol.** Znaczna część dorożkarzy podjęła napowrót pracę. W mieście panuje spokój.

**Aquila.** Trąba powietrzna zburzyła onegdaj w małej miejscowości Venere kilka domów. Według pogłoski zginąć miało kilku ludzi. Dotychczas niema bliższych szczegółów.

**Madryt.** We wszystkich prowincjach, nie wyłączając Bilbao, panuje zupełny spokój.

Urzędowe depesze z San Sebastjan zaprzeczają, jakoby uchwalenie przedłożeń budżetowych napotykało na trudności.

**Petersburg.** Carski rozkaz dzienny do floty bałtyckiej podnosi znaczenie libawskiego portu wojennego. Wskutek rozwoju międzynarodowych stosunków Rosji, — mówi między innemi rozkaz, — oraz dla wzmocnienia jej morskiej potęgi na wschodzie okazało się rzeczą konieczną utworzenie portu dla floty bałtyckiej, zamierzone już przez ojca obecnego cara. Car daje wyraz przekonaniu, że dzielna flota bałtycka odeprze wszelkie usiłowania wdarcia się na rosyjskie terytorjum, że rosyjskiej fladze zapewni spokojne panowanie na jej wodach, i że w każdej chwili stanie tam w pogotowiu, gdzie tego wymagać będzie godność rosyjskiej potęgi.

Z powodu budowy libawskiego portu wojennego, wystosował car w łaskawych wyrazach reskrypt do jeneralnego admirała, wielkiego księcia Aleksego.

## Targ zbożowy.

**Lwów,** 26 sierpnia: pszenica 8·50 do 9·—, żyto 6·25 do 6·50, jęczmień 5·50 do 6·75, owies 6·25 do 7·—, rzepak 13·— do 13·50, groch 7·25 do 10·—, wyka —·— do —·—, nas. lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·75 do 6·25, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona 60·— do 70·—, biała 65·— do 85·—, szwedzka —·— do —·—, kminek 24·— do 26·—, anyż 33·— do 34·—, kukurydza stara —·— do —·—, nowa —·— do —·— chmiel 125·— do 150·—, spirytus 16·— do —·—, Waranty na wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie słabsze.

**Wiedeń,** 28 sierpnia. Pszenica na jesień 7·51 do 7·53, na wiosnę 7·91 do do 7·93. jęczmień —·— do —·—, żyto na jesień 6·47 do 6·49, na wiosnę 6·89 do 6·91, kukurydza na maj czerwiec—·— do —·—, lipiec sierpień —·— do —·— sierpień wrzesień 5·07 do 5·09, owies na jesień 6·88 do 6·90, na wiosnę 6·86 do 6·90, rzepak na sierpień-wrzesień 16·15 do 16·25, styczeń-luty 15·50 do 15·60, olej rzepakowy na październik-grudzień 38·— do 39·—, spirytus 16·40 do 16·60. Waranty na wrzesień 16·50 do 17·—.

## Przyjechali do Krakowa

dnia 28 sierpnia.

**Hotel Saski:** I. Ciepidowski z Lipnicy. — L. Pilza z Oświęcimia. — Dr R. Weil z Bielska. — I. Teweles z Pragi. — M. Mróz z Warszawy. — A. Winiewska z Warszawy. — P. Jełowicka z Wiednia. — K. Zabczyńska z Zykowa. — G. Rauszer z Warszawy. — W. Szaszkiewicz z Zarytego. — H. Horoszowski z Petrykowa. — F. Dębski z Warszawy. — A. Sebalk z Pragi.

**Grand Hotel:** W. hr. Starzeński z Warszawy. — J. hr. Tarnowski Warszawy. — W. Rozłowski z Niżankowic. — E. hr. Komarowa z Warszawy. — A. hr. Męciński z Dukli. — K. hr. Załuski z Iwonicza. — E. Pollak z Wiednia. — E. L. Szyrma z Lwowa. — Moskuer z Krzeszowic. — J. Horak z Pragi.

**Hotel Drezdeński:** F. Skołuba z Domoradza. — L. Duczyński z Szymska. — D. Waligórski z Warszawy. — J. Ruszkowska z Warszawy. — L. Sitowski z Sanoka. — K. Szretter z Piotrkowa. — L. Konopaak ze Lwowa. — R. Schuberth z Gorlic.

**Hotel Pollera:** Ks. W. Schmidt z Wojtowa. — J. Kantyczerszyk ze Lwowa. — A. Drapella z Suchy. — M. Iwawicz z Nieszawy. — St. Rudzki z Mielanki. — L. Woroniecki z Przemyśla. — P. Hipmann z Szarogrodu. — A. Lederer z Pragi.

**Hotel Krakowski:** L. Toruńczyk z Warszawy. — W. Brzosko z Warszawy. — St. Możdżeński z Pińczowa. — J. Jawurek z Zyrardowa. — K. Wajdowicz z Wojnicza. — St. Komornicki z Łapszowa.

**Hotel pod Różą:** L. Fryze z Warszawy. — H. Swidzińska z Radomska. — A. Walczyńska z Warszawy. — A. Rudziński z Wilna. — M. Dynger z Przemyśla. — B. Skłodowski z Królestwa Polskiego. — L. Kossowski ze Lwowa. — B. Łuszczewski z Grodziska. — A. Dydyński ze Słupic. — B. Swolkien z Krakowa.

**Hotel Europejski:** J. Skiba z Warszawy. — Z. Krzyżanowska z Okocima.

**Hotel Narodowy:** W. Lech z Królestwa Polskiego. — I. Cieśnikowski z Królestwa Pol. — W. Wychowska z Ukrainy. — J. Góra ze Lwowa.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie.